

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Na nie się zda budować kościoły, głosić misje, zakładać szkoły, pełnić dobre uczynki — jeżeli pracy waszej nie podtrzyma dobra, katolicka prasa.
Św. Pius X.

Nr. 11 (35)

Niedziela, 13 marca 1960

Rok II

Szkoda że Polska nie leży w Afryce!

Mówią wszyscy, że rok 1960 będzie rokiem Afryki. Jeden po drugim wyzwalają się afrykańskie narody. Francja daje wolność Kamerunowi, Anglicy — Nigerii, Belgowie — Kongu. Stare narody prześcigają się nawzajem w ofertach pomocy ekonomicznej, społecznej i politycznej w imię wzniosłych haseł demokracji i godności człowieka.

Wystarczy być murzynem, by mieć prawo do wolności, swobody, samostanowienia. W odniesieniu do ludów afrykańskich pamięta się, że „ludzkość jest jedna i wolna — ponad rasami i kolorami, że liczy się tylko człowiek ze swymi wieczystymi wartościami: równości, wolności i braterstwa.”

Szczęśliwa Afryka — bo może korzystać z odrodzenia ideałów ludzkich na świecie.

A w tym samym czasie kiedy nad Czarnym Łądem świta jutrzienka wolności, — Polskę, Węgry i wszystkie państwa za żelazną kurtyną zakuwa się w coraz cięższe kajdany niewoli.

Ta sama Europa, która jest kolebką haseł demokracji, patrzy obojętnie na okrutny proces wsteczności i reakcyjności dokonywany się na wschodzie Europy, jak gdyby narody te nie miały prawa do wolności.

Gdzie się podział zryw „idealizmu” potężnych? Dlaczego w imię tych samych haseł nie bronią krajów starej Europy? Gdyby Polska leżała w Afryce, gdyby Polacy mieli czarny kolor skóry, byłiby w lepszej sytuacji, aniżeli są dzisiaj.

Precz z kolonializmem! — słyszy się potężny krzyk. Owszem precz z nim, jednak nie tylko w Afryce, ale i w Polsce.

Czy my biali, będziemy musieli czekać na to, by wolność, do której wzdycha nasz naród, została nam wywalczona dopiero przez ofiarny i szlachetny idealizm czarnych?

F. T.

K A T Y Ń

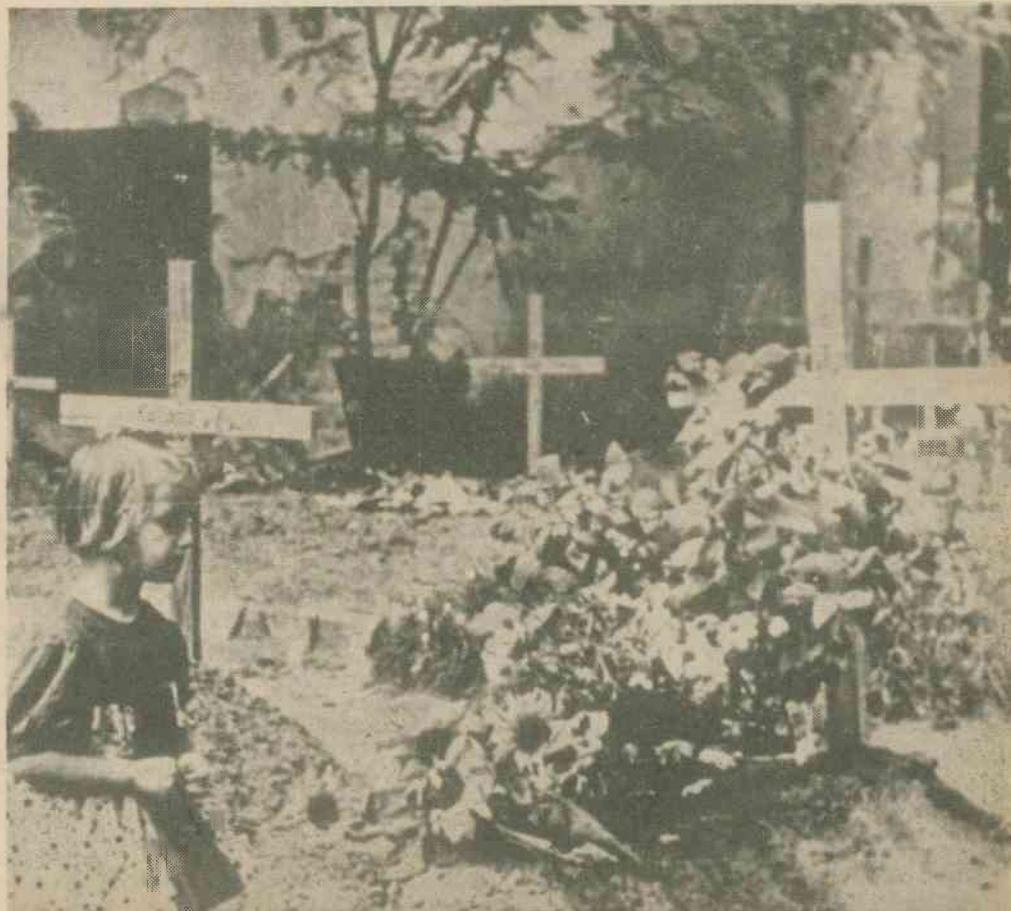
20 LAT TEMU...

Historia ostatniej wojny swą najbardziej czarną kartę zapisała nazwami, których czas chyba nigdy nie wymaże. Opinia publiczna czuwa, by świat nie zapomniał o Oświęcimiu, Majdanku, Buchenwaldzie czy Ravensbrücku. Na najbardziej jednak tragiczne miejsce kaźni — na Katyń — zapada dziwna kurtyna ciszy. W Polsce ludzie o tej zbrodni nie mówią, bo wolno ją wspominać tylko w świetle fałszu, więc po co głośno wspominać w ogóle? A dla Zachodu jest to już sprawa tak daleka, obca i tajemnicza, bo nawet trybunał

norymberski, sądzący zbrodniarzy wojennych, wolał w swym wyroku o niej przemilczeć, że lepiej nie psuć sobie z takim trudem klajstrowanych stosunków dyplomatycznych ze sprawcami zbrodni. Czyż jest mało kłopotu z Berlinem?

Ten spisek milczenia w sprawie Katyń jednak nie uda się. W wolnym świecie żyje 7 milionów Polaków z krwi i ich nie wiąże ani wschodni nakaz fałszu, ani też zachodni oportunistyczny dyplomata. To też w tym roku, w 20-tą rocznicę tego ohydneho, zbiorowego

Dokończenie na stronie 4



Sierota — jedna z niezliczonych ofiar polskiej niedoli — składa kwiaty na grobie swego ojca



Słowo Boże

Pragnę!

Krzyżowanym najbardziej dokuczają pragnienie. — Chrystus odczuwał pragnienie z wyczerpania, bólu, utraty krwi. — Czy jednak dlatego wołał „pragnę”? Wszak w czasie całej swej Męki nie skarżył się na żaden ból. Godzina śmierci się zbliżała i mało jest prawdopodobnym aby Chrystus i tego cierpienia nie mógł znieść ale wołał „Pragnę”, aby się Pismo spełniło, aby wypełniły się prorocze słowa Psalmu 68: „I dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu moim napawali mnie octem”. Nie, Chrystus nie mógł powiedzieć „Dokonało się” zanim nie wykonał wszystkiego co zlecił Mu Ojciec Niebieski i co prorocze słowa Pisma św. o Nim mówiły. Na pewno inne pragnienie, pragnienie Odkupienia ludzkości było większe niż pragnienie spalonych ust. Bo nie tylko człowiek odczuwa pragnienie Boga ale i Bóg pragnie ludzi i ich szczęścia. Dlatego Bóg stworzył człowieka i dał mu raj ziemski. A gdy się człowiek sprzeniewierzył, znowu stara się podbić serce ludzkie w długim przygotowaniu Starego Testamentu. Wreszcie sam ofiaruje się na krzyżu za całą ludzkość.

Człowiek pragnie Boga. Boga na swój obraz, Boga dla swych potrzeb. Boga takiego, który by mu wszystko dał, niczego nie żądał, słowem Boga który by mu był wygodny. — Pocięsza my się, iż Bóg jest na każdym miejscu po to, aby uniknąć pewnych konkretnych sytuacji życiowych w których musimy się zaangażować. Dlatego z pragnieniem Boga, z takim jakiego my byśmy Go chcieli widzieć a nie takim jakim On jest, nie zawsze idzie w parze pragnienie Chrystusa. — Bo Chrystus objawił nam Boga takim jakim jest, bo skonkretyzował naszą drogę, bo postawił warunki. Warunki te nie są jedno-

stronne. Bóg żąda aby człowiek dał coś ze siebie dlatego, bo On dał wszystko co dać mógł i ciągle daje przez zasługi swego Syna Jednorodzonego, Słowo Wcielone, Jezusa Chrystusa. W kazaniu na górze błogosławieństw Jezus nauczał: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni” (Mt. 5, 6.) Jest to to, co w innych słowach wyśpiewał psalmista, w tym samym psalmie w którym przepowiadał szczegóły męki „Szukajcie Boga, a będzie żyła dusza wasza” (Ps. 68, 33). Pragnienie Boga może być zaspokojone tylko przez pragnienie Chrystusa, bo przez Chrystusa Bóg odkupił świat i zbawił, bo przez Chrystusa pokazał swą miłość mimo naszej niegodności i niestałości.

„Jam jest droga, prawda i życie” głosił Jezus, „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest, który mnie miłuje. A kto mnie miłuje, umiłuje go Ojciec mój i ja go miłować będę i siebie samego mu objawię” (Jan 14, 21). Miłość ta oparta jest na tajemnicy Wcielenia na odnalezieniu utraconej

przez grzech jedności przez uczestnictwo w Ciele i Krwi Chrystusa. Przypięciem tej miłości jest Komunia św., w której się Chrystus daje, w której otrzymujemy życie Boże do którego nie mamy żadnego prawa. Stary człowiek, stary Adam ustępuje miejsca nowemu, zbudowanemu na zasadzie chrześcijańskiej. Stary człowiek musi umrzeć, aby uczynić miejsce nowemu, wyższemu i bogatszemu życiu.

Zbliżająca się Komunia św. Wielkanocna to owo owocne spotkanie się miłości Boga z miłością człowieka, pragnienie Boga z pragnieniem człowieka i za cenę Wielkiego Piątku obopólne Wielkanocne Alleluja. To my przynosimy zboże, aby Bóg dał nam Chleb Żywota; to my przynosimy kiście winnych jagód, aby Chrystus napoił nas swą Krwią Przenajświętszą. To my, w przygotowawczym okiełznaniu starego człowieka, przez umartwienie, znośzenie codziennych krzyży, zwyciężanie egoizmu zadajemy śmierć sobie po to, aby Chrystus żył. X.X.

Złote myśli

Świadek fałszywy nie ujdzie karania, a kto mówi kłamstwa, nie ucieknie.

**

Dom i majątność dane bywają od rodziców, ale żona roztropna tylko od samego Boga.

**

Śluchaj porady i przyjmuj karcenie, abyś był mądrym na przyszłość.

**

Kto zasmuca ojca i wypędza matkę, beczenny jest i nieszczęśliwy.

**

Biada samemu, bo jeśli upadnie, nie ma nikogo, kto by go podniósł.

(Z Księgi Przypowieści, 19)

EWANGELIA

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ POSTU — 13 marca
według św. Mateusza, rozdz. 17, 1-19.

Onego czasu wziął Jezus Piotra i Jakuba i Jana, brata jego i wyprowadził ich na górę wysoką osobno. I przemienił się przed nimi. A oblicze jego rozjaśniało jako słońce, a szaty jego stały się białe jak śnieg. A oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, z Nim rozmawiający.

Odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa:

— Panie, dobrze nam tu być; jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki, Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden.

Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. A oto głos z obłoku mówiący:

— Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem. Jego słuchajcie.

Usłyszawszy to uczniowie upadli na twarz swoją i bali się bardzo. Wówczas przystąpił Jezus, dotknął się ich i rzekł:

— Wstańcie, nie bójcie się.

Podnieśli wtedy oczy i nikogo nie widzieli prócz samego Jezusa. A gdy zstępował z góry, przykazał im Jezus mówiąc:

— Nikomu nie mówcie o tym widzeniu, dopóki Syn człowieczy nie zmartwychwstanie.



Matka Boska Fatimska odwiedza parafie w Polsce

(wyjątek z listu)



Dnia 25 listopada 1959 r.

Kochany Braciszku, spieszę się tym razem, aby opisać Ci wielkie szczęście, jakie mnie spotkało w tych dniach. Pomyśl, Figura Matki Bożej z Fatimy, która została poświęcona przez biskupa z Leiria specjalnie dla ludu śląskiego, wędruje obecnie po naszych parafiach na Śląsku.

Pierwsze uroczyste powitanie Jej było w Turzy. Jest to niedaleko Jastrzębia, gdzie została przed kilku laty wybudowana świątynia pod Jej wezwaniem.

Matka Boska z Fatimy odwiedziła już Piekary Śl. i Bytom. W niedzielę była w Katowicach — w katedrze. Iluż tam było ludzi! Grupa księży całą noc spowiadała ludzi. I następnego dnia bez końca rozdawano Komunię św. Pożegnanie było popołudniu. Miało być tylu ludzi, że nawet ławki potamane i szyby wybite. Żadna uroczystość nie była tak uczczona. Nigdy nie było tyle nawróceń.

We wtorek miała przybyć do Chorzowa do sąsiedniej parafii. Tamtejszy ks. proboszcz połączył dwie uroczystości: przywitanie Matki Bożej Fatimskiej i poświęcenie prezbiterium w nowo ukończonym kościele pod wezwaniem św. Floriana. Tam już kilka lat czczono Matkę Bożą z Fatimy. Każdego miesiąca odbywały się 13-go adoracje, nabożeństwa dla chorych, a na zakończenie procesja z Te Deum. Ponieważ przy tej parafii pracują nasze Siostry,

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA, 13 MARCA

Druga Postu.

Św. Eufrazji.

PONIEDZIAŁEK, 14 MARCA

Św. Matyldy.

WTOREK, 15 marca

Św. Klemensa Marii Dworzaka.

ŚRODA, 16 MARCA

Św. Finiana.

CZWARTEK, 17 MARCA

Bł. Jana Sarkandra.

PIĄTEK, 18 MARCA

Św. Cyryla Jerozolimskiego

SOBOTA, 19 MARCA

Św. Józefa.

więc wydelegowano z naszego grona, pobliskiego domu, naszego klasztoru, dwie siostry. Byłam i ja szczęśliwą wybranką. Radość była nie do opisania. Jeszcze nie wiedzieliśmy dokąd pojedziemy po Nią. Byliśmy pewne, że znajduje się jeszcze w Katowicach. A tu wieść dochodzi, że jest w Lubecku koło Lublińca. Jechaliśmy samochodem po Maikę Bożą. Półtorej godziny trwała jazda. Gdyśmy przybyli na miejsce, figurę Matki Boskiej obnoszono w procesji naokoło kościoła. W końcu odprowadzili Ją do samochodu. Trudno było się dostać do samochodu. Taki był nawal ludzi, że prawie samochód w powietrzu się unosił... Ani nie spodziewaliśmy się, a już byliśmy w naszej sąsiedniej parafii. W drodze wiele naprosiłam się Matki Najświętszej... Najbardziej Ją błagałam, aby jak najwięcej dusz mogło Ją pokochać i być szczęśliwymi Jej dziećmi, i żeby nawróciła jak najwięcej do Swego Syna Jezusa, ludzi...

Tysiące ludzi było i tutaj w Chorzowie zebranych przed kościołem. Dzieci w bieli pilnowane przez Siostry. Wielu księży. Orkiestra zagrała: „O Maryjo witam Cię!” i cały lud zaczął radośnie śpiewać. Potem mała dziewczynka w bieli przywitała wierszem Matkę Bożą. Po wierszu procesja z zapalonymi świecami ruszyła w okół kościoła. Nieśli Matkę Bożą kolejno najpierw duchowieństwo, następnie siostry zakonne, później górnicy, matki, młodzieńcy, panny i dzieci. Kiedy już Ją umieszczono na cudnie przygotowanym tronie, chór kościelny odśpiewał piękny hymn Maryjny. I znowu najmłodsze dzieci witały wierszami Matkę Bożą. Po dzieciach w imieniu ojców rodzin górników w si-le wieku, wypowiedział gotowość obrony czci Niepokalanej Matki Bożej. Była to najbardziej wzruszająca chwila. Następnie Ksiądz Proboszcz oddał pod opiekę Niepokalanego Serca Matki Bożej całą parafię.

Nastąpiła Msza św. pontyfikalna i kazanie Jego Ekscelencji.

Całą noc adorowano Przenajświętszy Sakrament u stóp Matuchny Najświętszej. Zdawało mi się, jakby Matka Boża z nami przeproszała Pana Jezusa za grzechy naszej parafii.

Następnego dnia przywieziono chorych do Matuchny Najświętszej. Odprawiono dla chorych Mszę św. W końcu każdego chorego błogosławiono osobno Przenajświętszym.

Bóg Jedyny wie, ile łask spłynęło na tę parafię, ile rodzin się pojednało, ile zatwardziały grzeszników się nawróciło!...

Na pewno dziwi was, że w kraju tak entuzjastycznie jest przyjmowana Matka Boska z Fatimy. Mnie się wydaje, że nasi bracia i siostry w Polsce lepiej rozumieją, że pomoc jedyna dla ludzkości dzisiejszej może nam przyjść jedynie poprzez wstawiennictwo Niepokalanej. A Niepokalana Matka Boga daje swoje warunki pomocy dla całej ludzkości.

Warunki pokoju, jaki Matka Najświętsza obiecuje, nie są łatwymi.

Orędzie dane światu we Fatimie zawiera z pewnością dla niejednego zbyt proste, zbyt skromne, ale także zbyt upokarzające środki dla dumnego i niewierzącego świata. A jednak są to jedyne warunki z Nieba dyktowane, aby Bóg sam mógł działać i rozdawać lekarstwo zbawienia! Trzeba oddać się z całą ufnością Niepokalanemu Sercu Matki Bożej.

Trzeba zdecydować się na pokutę dnia codziennego, aby uratować najniezwyklejszych — grzeszników idących do piekła. Trzeba uchwycić zbawczy sznur św. Różańca, aby odmawiając go, zapoznać się na nowo i zakochać w tajemnicach naszej wiary.

W. M.

KŁOPOTY Z MŁODZIEŻĄ

Chuliganizm w okolicach podwarszawskich święci podobno triumfy, mimo wysiłków policji. W roku 1959 zanotowano 4.000 wypadków chuliganizmu w tych okolicach, z czego trzy czwarte na wioskach. Wydaje się, że problem młodzieżowy w Polsce jest poważniejszy, aniżeli w sąsiednich krajach.

Ujawniono np., że 200 osób straciło życie, a około 2.000 zostało rannych w kłótniach i bitwach weselnych na wsiach w Polsce.

STRAJKI W POLSCE

Dowiadujemy się, że w Polsce miały miejsce strajki w kilku fabrykach, celem zaprotestowania przeciw mniejszym zarobkom za żądanie większej produkcji.

Ostatnio strajkowały zakłady napraw kolejowych w Poznaniu. Miało to miejsce 19 lutego, jak podaje „Gazeta Poznańska”, a przyczyną było powiększenie norm pracy. Strajk był całkowity na pierwszej zmianie, częściowy zaś na zmianie drugiej i trzeciej.

Tak zwane „demokratyczne” władze zareagowały nie tak po ludzku, jak w tak zwanych „kapitalistycznych” państwach, ale po dyktatorsku, wyrzucając z pracy 30 organizatorów strajku.

Podobne strajki wybuchły w Łodzi, Częstochowie, Wrocławiu i w Warszawie.

K A T Y Ń

(Dokończenie ze strony 1)

mordu, głos polski przypomni światu to, co się stało w kwietniu i w maju 1940 roku na „Kozich Górach” w lasku katyńskim.

Według źródeł sowieckich armia czerwona zagarnęła we wrześniu 1939 r. ok. 230.000 jeńców polskich, w tym co najmniej 8.000 oficerów. Do tego należy doliczyć żołnierzy internowanych na Litwie i Łotwie, oraz wyłapanych później na terenach okupacji sowieckiej. Razem liczba polskich jeńców w Rosji wyniosła ok. 250.000. Pewne ich kategorie, a zwłaszcza oficerów, rozmieszczono w trzech obozach: w Kozielsku, w Starobielsku i w Ostaszkowie.

W Kozielsku (250 km. na płd. wschód od Smoleńska) znalazło się ok. 5.000 oficerów, w tym połowa rezerwistów (21 profesorów, docentów i wykładowców uniwersytetów, przeszło 300 lekarzy, kilkuset prawników, kilkuset inżynierów, kilkuset nauczycieli szkół średnich i powszechnych, wreszcie liczni dziennikarze, literaci, publicyści, kupcy, przemysłowcy itp.

W Starobielsku (na Ukrainie, na płd. wsch. od Charkowa) umieszczono ok. 4.000 oficerów zawodowych i rezerwy; ci ostatni o podobnym przekroju zawodowym, jak w Kozielsku.

Ostaszków (na płd. zach. od Kalinińska) miał jednak inny charakter. Tam na ogólną liczbę jeńców 6.500 było tylko ok. 400 oficerów; resztę stanowiła straż graniczna, Korpus Ochrony Pogranicza, służba więziennictwa, żandarmeria, osadnicy wojskowi z kresów wschodnich, ziemianie itd.

Razem więc w trzech obozach zgromadzono ok. 15.000 jeńców, z których po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w 1941 roku odnalazło się tylko 400. Reszta, w tym ok. 8.000 oficerów, zaginęła. Co się z nimi stało?

W Kozielsku, w Starobielsku i w Ostaszkowie znalazła się pewna elita umysłowa, wojskowa i administracyjna Polski. W patologicznych czerepach ówczesnych władców Kremla dominowała widocznie teoria, że narodem polskim, na wzór ich własnych mas niewolniczych, rządzi pewna nieliczna grupa odpowiednio wykształconych i sformowanych ludzi. Jeżeli ich się zlikwiduje, to wystarczy nasłać nowe zespoły, wy-

MURZYN, JAPONCZYK I FILIPINCZYK KARDYNAŁAMI

Ojciec św. zamianował kardynałami ks. Biskupa Laurian Rugambwa (Tanganika) — murzyna, ks. Arcybiskupa Piotra Tatsuo Doi z Tokio — Japończyka, ks. Arcybiskupa Rufino Santos z Manili — Filipińczyka, ks. Arcybiskupa Józefa Levevre z Bourges (Francja), ks. Arcybiskupa Jana Alfrink z Utrechu (Holandia) oraz księży Arcybiskupów Luigi Traglia i Antonio Bacci z Kurią Rzymskiej.

Nowe nominacje kardynalskie w wyjątkowo mocny sposób podkreślają powszechność Kościoła.

produkowane według sowieckich sztańc i bezwolna oraz bezduszna masa podda się poskuszeniu tym przedstawicielom nowego systemu.

W tym świetle zbrodnia katyńska nie jest zwykłym, pospolitym morderstwem w rodzaju bezmyślnego i bestialskiego rozstrzeliwania jeńców. To była zimna, cyniczna i wyrachowana próba zabicia duszy narodu, by przestał on być tym, czym był przez 1000 lat swej historii, by z ludzi wolnych stworzyć zastępy niewolników, z istot żywych automaty. To była więc próba ludobójstwa. To charakteryzuje Katyń i to stanowi ogrom tej zbrodni.

Zresztą Katyń to symbol, bo takich Katyniów z pewnością było więcej. W grobach na „Kozich Górach” liczba ofiar nie przekroczyła cyfry 4.500, z czego zidentyfikowano 2.730 zwłok; — wszystko to byli oficerowie, pochodzący z Kozielska. A gdzie podzieli się jeńcy ze Starobielska i z Ostaszkowa? Przeszło 10 tysięcy zginęło gdzie indziej.

To było 20 lat temu... Naród polski nie okazał się bezduszną masą, która po utracie pewnej elity, pokornie podporządkuje się nasłanym czynnikom, jak to sobie wyobrażali sprawcy zbrodni. To też gdy 13 marca będziemy się modlić za dusze pomordowanych więźniów Kozielska, Starobielska, Ostaszkowa i tylu innych kaźni, gdy będziemy przypominać światu to, co się stało tam w kwietniu i w maju 1940 roku, to obok żalu i bólu, będzie w nas uczucie dumy, że jeszcze złe moce nie wydały oprawcy, który byłby w stanie uśmiercić duszę naszego narodu.

Duszę szlachetną, wolną i nieśmiertelną...

Marian Czarnecki.

◆ Milion sportowców modliło się o jedność i pokój w niedzielę 14 lutego. Co roku Międzynarodowa Federacja Katolicka Wychowania Fizycznego organizuje taki dzień modłów sportowców katolickich.

◆ Generał Gruenther, b. głównodowodzący sił sprzymierzonych w Paryżu, a obecnie przewodniczący Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, znajduje się na liście kandydatów na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych w najbliższych wyborach. Generał Gruenther jest praktykującym katolikiem.

◆ Na 15.000 policjantów w Nowym Jorku więcej niż połowa należy do katolickiej organizacji Imienia Jezus, 4.500 do protestanckiego stowarzyszenia św. Jerzego, 2.100 do żydowskiego związku Shomrin.

◆ Brat Francis Connally, irlandzki Salezjanin, otrzymał papieskie odznaczenie „Pro Ecclesia et Pontifice” za swoją pracę jako przewodnik po katakumbach św. Kaliksta w Rzymie. Służył on m. in. jako przewodnik prezydenta Eisenhowera, królowej Elżbiety, króla Faruka, irlandzkiego prezydenta de Valera itd.

◆ Murzyński Biskup Ks. Józef Malula, koadiutor z Leopoldville (Kongo Belgijskie) został mianowany członkiem rady administracyjnej Katolickiego Uniwersytetu w Louvain (Belgia).

◆ Dnia 15 kwietnia odbędzie się 4-te we Francji, w ciągu 25 lat, ogólne zgromadzenie Episkopatu Francuskiego. Episkopat Francuski liczy 121 biskupów.

◆ Tematem konferencji wielkopostnych w Notre Dame w Paryżu, ogłoszonych przez dominikanina O. Carre, jest w tym roku: Kapłaństwo świeckich w kościele.

◆ Z inicjatywy Ojca św. została stworzona ochotnicza międzynarodowa organizacja misjonarzy świeckich.

◆ Pomiędzy robotnikami tłuczącymi kamienie na drodze koło miasta Usti zauważono katolickiego biskupa Stefana Prochta, skazanego przez komunistów w r. 1951.

◆ Światowa Federacja Katolickiej Młodzieży Żeńskiej zbiera się co 4 lata na kongres, który w tym roku odbędzie się w Rzymie w czasie od 14 do 19 kwietnia. Tematem obrad będzie: „Młodzież żeńska i jej praca”.

◆ Tanganika ma otrzymać w tym roku niezawisłość. Pierwszym premierem niepodległego rządu Tanganiki zostanie prawdopodobnie Julius Nyerere, wybitny działacz katolicki.

◆ Ks. Prał. Gufflet, proboszcz z St. Germain-en-Laye, został mianowany biskupem-sufraganem Limoges z prawem następstwa.

Nowomianowany Biskup urodził si w 1913 roku w Wersalu jako trzynaste dziecko rodziny, w której było 14 dzieci.

Alojzy Mak, syn ubogich rodziców, wychowany w domu swego starszego brata Tomasza, studiuje w Krakowie. Pewnego razu uratował z nieszczęścia ubogą rodzinę, opuszczoną przez ojca. Wystarał się dla matki i najstarszej córki o pracę i zabezpieczył je przed skrajną nędzą. Jedną i drugą zdają sobie sprawę z tego, co mu zawdzięczają. Alojzy mieszka w domu swego brata Tomasza i jego żony Doroty. Najstarszy syn Broniek uległ wypadkowi i stracił przytomność, co głęboko zaniepokoiło Dorotę. Milka kocha skrycie swego dobroczyńcę Alojzego. Domyśla się tego Dorota.

M. ORKA

Osobliwa miłość

16

— Kiedy pan Alojzy pisał?

Z kolei Dorota spojrzała uważnie na Milkę. Widząc nagle jej radość, uśmiechnęła się do samej siebie. Milka wyglądała rzeczywiście paradnie! Jakże było jej do twarzy z tym niespodziewanym wybuchem uczucia dla szwagra!

Tomasz tymczasem szukając listu w szafeczce, odpowiedział pogodnie:

— Alojzy, jak to nasz Alojzy, bez pisanja żyć nie może! Pisz co tydzień, co dwa tygodnie, różnie z nim bywa! Wczoraj otrzymaliśmy list od niego. Masz, przeczytaj sama, jest tam i słowo do ciebie.

Drżącą nieco ręką wyjęła list z koperty i zaczęła go czytać wręcz z nabożeństwem. Dorota, popijając herbatę i zajęta rybą przyszywaniem guzika do kurtki Brunka, nie spuszczała jej z oka. Coraz więcej bawił ją widok skupionej twarzy dziewczęcej. Z jakim przejęciem chłoneła gęste pismo Alojzego linijkę po linijce. Czekała teraz, aż odwróci papier i oko jej spocznie na ostatniej stronie listu, która w całości była do niej skierowana. Gdy przeczytała trzecią stronicę, podniosła głowę i roześmiała się głośno:

— Ale pan Alojzy musi bardzo kochać wasze dzieci. Jak ładnie i wesoło imnie do nich pisać! — cieszyła się szczerze

Tomasz spojrzął z nad gazety, potwierdzając na swój sposób wykrzyknik Milki:

— Odwdzięcza mi się za to, że przepadałem za nim, gdy jeszcze był całkiem mały. Był tak wesołym chłopcem, że lubili go wszyscy. Ale wiesz, Milko, że długo, długo nie mogłem pojąć jego zamiłowania do hałd. A jednak, gdyby nie jego hałdy, nie znalazłbyśmy się dzisiaj.

Milka spoważniała nagle.

— Czy pan Alojzy od dawna lubi hałdy? — spytała jakimś zmienionym głosem.

— Od dzieciństwa hałdy były dla niego czarodziejskimi górami! — wtrąciła się Dorota. — Do dziś nie może darować, że wyśmiałem go, gdy mi jako dziecko zaczął opowiadać cuda o hałdach. Przeczytałaś już list?

— Nie, jeszcze jedna stronica mi pozostała — odparła Milka, pochylając się znowu nad pismem.

Dorota śledziła teraz każdy jej odruch. Widziała, jak po pierwszych słowach rozjaśniła się jej twarz, by po chwili przybrał wyraz pełen zalu. Zmarszczyła brwi i powtórzyła to, co przed chwilą przeczytała. Kładąc list na stole, podparła głowę obiema rękami i tak czytała dalej. Nie można było teraz nijako dojrzeć jej twarzy. Zatopiła się całkiem w czytaniu. Przez długą chwilę trwała w nieruchomej postawie nad listem. Ciszę w kuchni przerywał budzik swym suchym truchcikiem sekundnika, szelest gazety w rękach Tomasza i jego basowe chrząkanie. Dorota, trzymając filiżankę herbaty w rękę, wpatrywała się uważnie w pochyloną nad stołem postać dziewczęcia. Wtem doszło jej ciche westchnienie.

— Ale jak to zrobić? Gdzie go szukać? Czy to w ogóle jest możliwe? — wyszeptała po chwili w głębokim zamyśleniu; nie odrywając wzroku od listu, spytała głośno i powoli: — a co wy o tym myślicie?

Dorota dała mężowi znak, że chce być z Milką sama. Tomasz odłożył gazetę, mówiąc:

— Pomyślcie o tym same. Trzeba mi jeszcze przynieść węgla i drzewa z piwnicy.

Zabrał klucze i wyszedł.

— To, o czym pisze Alojzy — podjęła rozmowę Dorota — nie jest znowu takie trudne. Przyznaję mu słuszność w jego przypuszczeniu, że twój ojciec jest z was wszystkich najbardziej nieszczęśliwy.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

— Co macie na myśli? — zdziwiła się Milka. — Nie znam się na leczeniu duszy i nie wiem, jak się w ogóle zabrać do tego.

Dorota postawiła filiżanki na stole i nalewając ziołową herbatę powiedziała:

— Duszę leczyć to trudna sprawa, a jednak najważniejsza.

Milka sposepniała. Oparła się łokciami o stół i, chowając twarz w dłoniach, prониła się przed tak niespodziewanym zadaniem, jakie jej nałożyć chciała Dorota:

— Ale duszę leczy przecież ksiądz w kościele, ja tego nie umiem zrobić.

— Nie mówię też, że masz zastąpić księdza — nalegała Dorota. — Ksiądz nikt nie zastąpi ale są leczenia, których nie przeprowadzi żaden ksiądz, tylko ty, córka, najbliższa matce możesz stosować je skutecznie. Sama mi opowiadałaś, jak Alojzy pięknie rozpoczął jej leczenie.

Milka spojrzała na Dorotę szeroko rozwartymi oczyma. Imię dobroczyńcy jej matki poruszyło ją. Siedemnastoletnia Milka osiągnęła ledwo, ledwo kres rozwiczeń podlotka i rozpoczęła przeżywać zawilości i niepokoje, związane z pełnym niespodzianek procesem budzącej się w niej kobiecości. Jej rozwój psychiczny ulegał przy tym gwałtownym zaburzeniom, których przyczyną był jej niedobry ojciec. Nędzne warunki życia, niedola matki i nieustanny lęk przed mściwością, a czasem wręcz okrucieństwem ojca, wszystkie te smutne skutki rozbitego życia rodzinnego hamowały normalny rozwój jej psychiki. Upomnienie Doroty podziało na nią alarmująco. Czujność, tyle razy wypróbowana podczas gwałtownych zająć w domu, otworzyła jej oczy. Ogarnął ją nowy lęk o matkę. Czyżby Dorota przewidywała inne jeszcze nieszczęścia grożące jej matce? „Kiedyż się to wszystko skończy?” — pomyślała z goryczą. Owładnęła nią zupełna beznadność.

Dorota, widząc nagle zmianę, jaka zaszła w Milce, objęła ją ramieniem i uspokajała:

— Wiem, jak matce pomagasz znosić wszystkie przykrości. Chciałabym, by moja Albinka była do ciebie podobna. Twoja matka bardzo liczy na ciebie. Mówiła mi o tym, gdym ostatnio była u niej.

— Powiedźcie mi lepiej zaraz, co mam jeszcze uczynić, by moja mama była zdrowa? — przerwała jej Milka z rezygnacją.

— Powiem ci wszystko — odparła Dorota — napijmy się najpierw herbaty; nie róbmy tak smutnej twarzy, jak gdybyśmy mieli iść na pogrzeb. Tomasz, gdzieś dał list Alojzego?

Milka podniosła głowę, jakby ją ktoś nagle zbudził, i spojrzała na Tomasza. Nie mogła ukryć swego poruszenia ani opanować naglej radości, która wyraźnie zadrgała w pytaniu:



Katolicka organizacja charytatywna „Secours Catholique” rozpoczęła zbiórki na kolonie letnie dla biednych dzieci. Kilka samochodów przemierzy całą Francję prosząc o drobne sumy na ten cel. Fotografia nasza przedstawia grupę dzieci paryskich, zegnających karawanę samochodów przy wyjeździe z Paryża

LUDZIE SĄ TACY...

■ **Pod właściwym adresem.** — Nie mogąc doczekać się naprawy ulic w swoim mieście D. K. Coleman z Upton (Anglia) wysłał list do Włoch prosząc by Rzymianie, którzy 1.600 lat temu wybudowali drogę, przybyli ją teraz naprawić.

■ **Nowy praktyczny wynalazek** dla niegrzecznych dzieci, które nie lubią czyścić zębów. Zamiast szczotki i pasty zwykłe pastylki, spełniające to samo zadanie

■ **Dziwny strajk.** — W arabskiej wiosce Taibeh wybuchł strajk powszechny. Przyczyną jest żądanie zbyt wysokiego posagu w zamian za żonę.

■ **Chruszczow.** — Artysta amerykański Harry Hershfield po jednym ze spotkań z Chruszczowem w czasie jego pobytu w Stanach, tak powiedział:

— Giętkość umysłu Chruszczowa jest nadzwyczajna. On zadaje ci pytanie. Sam na nie odpowiada. I za chwilę tłumaczy ci, że nie masz racji.

(Goniec Karpacki)

■ **Chochlik drukarski** szaleje nie tylko w naszym tygodniku. Chiński dziennik „China Post” z 24 lutego opublikował na pierwszej stronie fotografię eleganckiej damy przybywającej do Taibeh ze skrzypcami pod pachą. Pod fotografią wyjaśniono, że jest to generał Conrad F. Necrason, dowódca wojsk lotniczych na Alasce.

Na 4-tej stronie natomiast fotografii generała o marsowej twarzy, towarzyszył artykuł zawiadamiający o przyjeździe na Formozę francuskiej skrzypaczki Brigitte de Beaufort.

■ **Zakopcony świat.** — Według statystyki Narodów Zjednoczonych zużycie tytoniu stale wzrasta w świecie. Statystyka nie obejmuje Rosji sowieckiej i Chin komunistycznych. Poza tymi państwami produkcja tytoniu w świecie wyniosła 3 miliony ton, co daje wyżkę 10 proc. w ciągu ostatnich 10 lat.

■ **Przystanek autobusowy.** — W Neapolu dziesięciu pasażerów, uważając, że wyżka cen biletów autobusowych jest nadmierna, odmówiła uiszczenia opłaty za przejazd. Wobec tego nieoczekiwanego strajku, szofer minął bez zatrzymania kilka przystanków i zatrzymał dopiero autobus przed komisariatem policji. Trzech podróżnych zostało aresztowanych.

■ **Pewien Amerykanin** obchodził po raz 25 swe urodziny. Tymczasem otoczony był liczną rodziną: 6 córek, 4 synów, 36 wnuków, 64 prawnuków. Dlaczego? Ponieważ urodził się 29 lutego 1856 r. i chociaż ma 104 lata — obchodził dopiero swe 25 urodziny.

Stanisław KAZIMIERZ

Tak reagują

Poniższe pełne realizmu opowiadanie z życia powojennej Polski jest ilustracją tragicznej sytuacji, w jakiej znalazł się najbardziej wartościowy odłam polskiej młodzieży, która w młodzieńczym porywie nie zawsze umiała znaleźć najlepsze rozwiązanie w dręczących ją konfliktach sumienia.

Warto o tym pamiętać w dniach, kiedy we Francji przebywać będzie sprawca polskiej niedoli, Nikita Chruszczow.

Redakcja.

Styczeń 1951 roku. Zbliży się północ, po ulicach miasteczka w woj. łódzkim nie widać żadnego ruchu. Od czasu do czasu mignie w światłach latarni skulona od zimna postać spóźnionego przechodnia. Głuchodudnią kroki licznych patroli Milicji Obywatelskiej, pilnujących „porządku” w miasteczku, by „komuś” nie zachciało się zbyt głośno objawiać radości z okazji 6-tej rocznicy „oswobodzenia” miasta przez Sowietów, a która to przypadała na dzień jutrzejszy. Zamiast Mszy św. miała się odbyć wielka akademie w sali Straży Pożarnej, już w godzinach porannych dokładnie o godz. 11 przed południem. Już od samego Nowego Roku we wszystkich zakładach pracy i szkołach, organizowane były masówki i wiece polityczne i partyjne, wszyscy „ochotniczo” podejmowali się różnych zobowiązań w wykonywaniu swych obowiązków „ponad normę”, by uczcić należycie „Odzyskanie Wolności”. Ostre przygotowanie do milicji, zarządzono już na trzy dni przed dniem, w którym przypadała rocznica. Zdawałoby się, że wszystkim było „napięte na ostatni guzik”, a jednak...



Nagle ciszę nocną zakłóciły szybkie kroki trzech młodzieńców. Byli w wieku od lat 16 do 19, jeden z nich, widocznie starszy nad nimi, coś gorączkowo tłumaczył.

— Paskudna kłapa! — zblamowali się na całego, ale któż mógł wiedzieć, że tego drania dzisiaj nie będzie w domu?...

— Staszku, nie przejmuj się, nie dostaliśmy go dzisiaj, dostaniemy innym razem, spokojnie tłumaczył najmłodszy w grupie, Kazik B.

— Prawdę mówisz, Kazik, takiego drania który tak ohydnie znęca się nad Polakami i gwałci bez litości dziewczęta i kobiety naszego miasteczka — zasłużona kara nie minie, znasz mnie dobrze i wiesz, że słowa dotrzymam — zakończył milcząco dotychczas Zbyszek D.

Już dochodzili do ulicy Zeromskiego by skręcić w Aleje Kościuszki, gdy w tej samej chwili usłyszeli krok zbliżającego się patrolu.

— Niech ich piorun spali, tych pachotków! — rzekł z wściekłością Staszek.

— Cicho bądź, może się przyczepią do nas — uspokaja go Kazik.

— A jak nam nie dadzą spokoju to dostaną zapłatę należyłą — dodaje Zbyszek.

— Stój! Kto idzie? — pada złowrogie pytanie z ust dowódcy patrolu.

Zatrzymali się, Kazik odpowiada:

— Polacy, wracamy od kolegów. Idziemy do domu.

— Ja wam dam Polaków — a my to kto g...? Odpowiadajcie zaraz, kto wy i co tutaj robicie o dwunastej w nocy — wy chuligani? — dodaje groźnie jeden z milicjan-tów.

— Jacy chuligani? Wracamy od kolegów, jesteśmy w „Służbie Polsce” i należymy do Harcerstwa — odpowiada szybko Staszek. — Mieszkamy zaraz tutaj za rogami, na Belwederskiej — dodaje jeszcze Kazik.

— To wy zasrańce nie wiecie, że nie wolno się włóczyć tak późno po ulicach? — mówi kapral patrolu, zbliżając się do naszej trójki.

— A co się stało? Wojna? Może partyzanci są w mieście? — czy dlatego nie wolno chodzić wieczorem po mieście? — zapytuje z nutą bezczelności i kpiny Zbyszek.

— Ja wam zaraz dam partyzantów, wy wstrętna zgrajo reakcyjna — może wam się Ustrój Polski Ludowej nie podoba, co? — mówiąc to, sierżant patrolu podszedł do młodzieńców i uderzył w twarz Zbyszka.

— Panowie! Myśmy was nie zaczepiali, dlaczego bijecie niewinnych przechodniów? — pyta Kazik.

— Zamknij pysk szczeniaku i nie puszczaj pary z gęby gdy cię nie pytają — mówi milicjant.

Zbyszek szybko ocenia sytuację: nas jest troje, ich także trzech — może damy radę lub uda się ich rozbroić... ach ta wstrętna banda sługusów...

— Co wy tam mruczycie pod nosem?... Ręce do góry! — zawołał sierżant patrolu, widząc podejrzany ruch Zbyszka. Młodzie stanęli z rękami podniesionymi w górę.

— Widzę, że złapaliśmy prawdziwych bohaterów, a może i w partyzantów się także bawicie, co? — dodał z wściekłością kapral, który z wyglądu był podobny do zawodowego zbrojcy i oprawcy.

— Przepraszam, nie jesteśmy żadnymi partyzantami, jesteśmy tylko młodymi Polakami! — z godnością i spokojem odpowiedział Staszek.

— Niech panowie nas puszczą do domu, jutro musimy być na „akademii” — dookończył spokojnie Kazik.

— Spokój! Nie gadać tyle, a co do „pa-

młodzi

nów" to oni są w Londynie. Tutaj pozostały tylko obywatele, rozumiano?! Wasze dokumenty? Dawajcie — zwracając się do Zbyszka i chowając pistolet, powiedział groźnie sierżant milicji (był to sam komendant posterunku).

— Panie Boże, wybacz mi to, co uczynię za chwilę — modlił się Zbyszek.

— Szybciej wasze dokumenty...

— Już je daję... tylko... to są moje dokumenty! — krzyknął Zbyszek i zamiast dowodu osobistego, wyjął z kieszeni rewolwer. Role zmieniły się błyskawicznie.

— „Obywatele” pozwolą rączki w górę! — spokojnie ale z taką nutą groźby w swym głosie powiedział Zbyszek, że cała trójka patrolu natychmiast wykonała rozkaz. — Więc to wy jesteście tacy „bohaterzy” że spokojnych ludzi zaczepiacie na ulicy, a teraz to z pewnością w spodnie robicie, co? — zapytał Kazik i kończył rozbrajać milicjantów. Sierżant patrolu, z wściekłości, a może i ze wstydu, że pozwolił się rozbroić takim dzieciakom i „partyzantom”, stracił panowanie nad sobą. Nie bacząc na groźbę Zbyszka i jego pistolet — rzucił się dziko na niego. W obronie własnej Zbyszek nacisnął na spust i... rozległ się suchy trzask spadającej iglicy — niewypał! Cała akcja trwała kilka sekund tylko i było po wszystkim, rośli milicjanci obezwładnili młodzieńców i bijąc ich gdzie popadło, prowadzili na komendę milicji. Zakrwawieni i opuchnięci od bicia i razów zadawanych im bez przerwy, wchodzili na posterunek. Na posterunku, w izbie dyżurnej i wartowni zarazem, znajdowali się także inni milicjanci, zaczęło się „badanie” młodzieńców oraz „do-



datkowe” znęcanie się nad ofiarą. W „badaniu” brał także udział znany w miasteczku „oficer” bezpieczeństwa — Baran. Gdy Kazik i Staszek oddali swoje dokumenty, z których służbowy milicjant spisał dane personalne, zwrócił się wreszcie do Zbyszka:

— Dawaj papiery sraluchu, zobaczymy jakiego tatusia masz smarkacza, gdy założą ci stryczek, to przestaniesz straszyć i napadać na milicję. Nawet wasz Bóg nikogo nie uratuje, gdy my weźmiemy was w swoje ręce — dodał „oficer” bezpieczeństwa, który najwięcej znęcał się i bił trójkę chłopców. W izbie ściany zdrząły od wulgarnego i bezczelnego śmiechu obecnych milicjantów — których było razem z UB-kiem siedmiu.

Zbyszek, który przez cały czas cicho się modlił, podał swoje dokumenty.

— A, to nasz stary znajomy „junior”, ze śmiechem powiedział dyżurny milicjant.

— A jak „seniorowi” idzie na Zachodzie? Jeszcze siedzi u Andersa? — gadał prawdę bydlaku reakcyjny, ty młody bandyto! — z wściekłością krzyczał UB-owiec do Zbyszka. Zbyszek stał pod ścianą błąd, lecz nie odzywał się ani słowem. Milicjanci naradzali się pomiędzy sobą, co chwila wybuchając szalonym śmiechem.

(Dokończenie na str. 8)



MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **Wielcy ludzie się nie obrażają.** — Najwięcej anegdota krąży dzisiaj na temat prywatnego życia Ojca św. Jana XXIII. Pełno ich jest w prasie całego świata. Niektóre z nich powodują zgorzienie u dewotek, które pragną być „bardziej katolickie niż sam Papież”. Ojciec św. bowiem nie ma nic przeciw publikowaniu drobnych szczegółów naświetlających ludzką stronę Jego osoby.

Nasze „migawki emigracyjne” spotykają się nieraz z oburzeniem ludzi, którzy doszukują się w nich intencji przez nas zupełnie niezamierzonych. Nie mamy zamiaru dokuczenia komukolwiek, ale od osób, które się w tej rubryce znajdują, oczekujemy reakcji podobnej do tej, jaką okazuje Papież Jan XXIII.

Z góry przepraszamy tych wszystkich, których moglibyśmy, mimo naszej woli, dotknąć lub urazić naszymi uwagami.

■ **Wytrawny kierowca.** — Ks. misjonarz R. Duda, znany szerokim rzeszom emigracji ze swoich porywających nauk misyjnych, jest również doskonałym kierowcą samochodowym.

Nic dziwnego. Ks. Duda będąc w czasie ostatniej wojny w II Korpusie kapelanem, skorzystał z okazji pobytu w Egipcie na pustyni, która była idealnym terenem do nauki jazdy samochodowej. Tam też ks. Duda otrzymał pierwsze lekcje jazdy. Ofiarą tych pierwszych lekcji padła jedyna palma, której nie mógł wyminąć.

O tę wyrwaną z korzeniami palmę pytał ks. Dudę ks. Arcybiskup Gawlina w czasie jednego z ostatnich pobytów we Francji.

■ **Nasi w Polsce.** — Ks. kanonik W. Miedziński, który stosunkowo niedawno na stałe wrócił do Polski i jako proboszcz zamieszkał w Szamocinie, w województwie poznańskim, został ostatnio mianowany dziekanem przez ks. Arcybiskupa Baraniaka.

Ks. dr Leszek Grabowski po powrocie z Paryża do Polski jest kustoszem muzeum diecezjalnego w Płocku, a ostatnio otrzymał nominację na kanonika kapituły płockiej.

■ **Wyrzucone pieniądze.** — Po koloniach polskich w północnej Francji dużo się jeszcze wciąż mówi o procesie generała Andersa przeciw „Narodowcowi”. Komentarze oczywiście są najrozmaitsze.

— Co za wspaniały dom możnaby wybudować za pieniądze wyrzucone na proces — zauważył jeden ze starszych, znany z roztropności górnik. — Mógłby służyć całym pokoleniom jako szkoła, jako dom polski, jako biblioteka...

Rzeczywiście na te cele jakoś ciężko zdobyć większy grosz.

Omega

Tak reagują młodzi

(Dokończenie ze strony 7)

— Gdy upadnę na podłogę — zróbcie to samo — powiedział cicho do Kazika i Staszka.

W gwarze i hałasie jaki był w izbie dyżurnej, prawie nie zauważono ani nie usłyszano tego, co się działo w płaszczu Zbyszka... a śmierć już była w pobliżu. Zbyszek pozostawiony przez chwilę samemu sobie, wyciągnął nieznacznie zawleczkę z dwóch granatów obronnych jakie miał w kieszeniach i czekał licząc sekundy... Wśród zgłębku nikt nie słyszał słumionych przez płaszcz suchych trzasków, jeszcze sekunda, jeszcze dwie i... Zbyszek kolejno wyrzucił z kieszeni granaty w stronę grupy milicjantów, krzycząc:

— Gńście bluźniercy i kaci Narodu Polskiego! Pan Bóg was osądzi i ukarze!... — mówiąc te słowa, runął jak długi na podłogę, pociągając za sobą Kazika i Staszka.

Wszyscy milicjanci oniemieli ze zdziwienia i z przerażenia. Potężny wybuch, a w sekundę drugi, powalił wszystkich na podłogę, rozległy się krzyki rannych i jęki konających. Zapadły nieprzeniknione ciemności. Kurz gryzł w oczy i dławiał gardła żyjących. Chłopcy nawet nie draśnięci ani jednym odłamkiem granatu, powstali.

— Jezus, Maryja — Zbyszek, coś ty zrobił?... — z przerażeniem pytał Kazik.

— Zamknij się, czekajcie chwilę na mnie. Przez chwilę słychać było przekleństwa rannych milicjantów i gorączkowe szamotanie się w kącie gdzie stała broń w stojakach. — Uciekajmy teraz stąd, — mówił gorączkowo Zbyszek, wywijając pistoletem automatycznym. Zanim wartownik zorientował się co było powodem wybuchu w komendzie — już zginął od kul z pepeszy Zbyszka.

— Na wolność! Na wolność! — krzyczał radośnie Zbyszek.

Jeszcze kilka seryj z pepeszy do tyłu w stronę ścigających i droga była wolna...

**

Po tym co zaszło tej nocy na posterunku milicji, jasnym było dla wszystkich tych, co wiedzieli o czynie naszej młodzieży harcerskiej, że „uroczysta akademii” przemieniła się w nieoficjalną żałobę. Mimo, że na „akademii” szepowano to i owo, dokładnie nikt nie wiedział co i jak to się stało. Ja sam dowiedziałem się dopiero parę dni później od Zbyszka i Staszka, których wyprawilem w bezpieczne miejsce. Wiarogodność ich opowiadania potwierdziła rozmowa jednego ze świadków — kaprała milicji — który po powrocie ze szpitala i wystąpieniu z milicji, opowiedział mi o

Jedyny Twój

przyjaciel bliski —

To niewątpliwie

„ GŁOS KATOLICKI ” !

wszystkim. Z dziesięciu obecnych w izbie tylko trzech „aresztantów-bandytów” uszło bez jakiegokolwiek najmniejszej rany. Reszta: dwóch zabitych, trzeci zmarł po paru dniach w szpitalu, trzech ciężko rannych oraz ów „znajomy” kapral, jako lżej ranny, oraz wartownik UB pełniący służbę przed komendą także zginął. Każdy wojskowy zna skuteczność wybuchu granatu obronnego i teoretycznie — nikt żywy nie powinien wyjść z tej kąpieli a jednak — gdy po badaniu ekspertów i po zeznaniu żyjących świadków (milicjantów), stwierdzono, że jeden z granatów wybuchł w odległości jednego metra od leżącego na podłodze Zbyszka... tylko dziwiono się temu i kiwano głowami. „Towarzysze” z pieki, partii i milicji nie wierzą w cuda... a jednak jak można inaczej ten „wzbryk” tłumaczyć? Dla większości mieszkańców miasteczka był to cud i kara na zbiorów spod znieprawionego znaku sierpa i młota. Nie była to żadna „zorganizowana” akcja zbiorów Polskiego Podziemia, ale odruchowy i przypadkowy czyn prawdziwie patriotycznej młodzieży. Bo Młodzież Polska nigdy nie zezwoli na beczelne i wulgarne obrażanie Boga oraz wiary kato-

Parę dni później Ludwik otrzymał pierwszy list z Polski. Pierwszy i ostatni. Pisała mu matka, bo ona jedna w ich domu umiała stawić litery duże i koślawe, ale czytelne. Donosiła swemu ukochanemu Ludwikowi, że im bardzo markotno bez niego, że dwa dni po jego wyjeździe, przyszło pismo, aby się stawił do wojska.

Staszek Cichoń i ci, którzy byli w jego latach już wyjechali ze wsi. Nie wspominała o Julce Porębskiej, by chłopakowi serca nie krwawić, że Julka odprowadziła Staszka na koleję do miasta, ale wróciła dopiero na drugi dzień rano, kiedy już słońce było w połowie drogi dopołudniowej.

Nie pisała też, że krasuli wymię spuściło, bo ją jakiś gad ugryzł i przez tydzień pożyłali mleko we wsi.

— Jemu tam w świecie zmartwienia nie brak — mówił ojciec Ludwika — to mu napisz, żeśmy zdrowi i dajemy sobie radę.

Ludwik przeczytał list raz i drugi, zwinął ten paperek i schował, bo na nim spoczywała ręka jego matki, a matkę kochał całym sercem. Bo i jakże by inaczej. Dała mu życie i nieraz kiedy niemowlęciem był, a chorował, całe noce spędzała przy nim, choć rano ino świt, trzeba było lecieć w pole do roboty.

A było raz bardzo źle z Ludwikiem, poczerwieniał cały i gorączka biła od niego jak od blachy kuchennej. Przyszła Jaga Stępień, położna, która wszystkie choroby znała, a tej Ludwikowej poradzić nie mogła.

Rzuciła trzy węgielki przed kołyską i trzy za kołyską i zmówiła dwie zdrowaśki i znowu trzy węgielki rozżarzone położyła na klepanej podłodze z lewej strony kołyski i trzy z prawej, a trzy wyrzuciła oknem jak najdalej w pole. Ale i to nie pomogło.

— Może węgielki nie z tego drzewa były co trzeba — mówiła Jaga na drugi dzień. U Wojnarskich chłopiec to samo miał i jakby mu ręką odjął.

Ludwikowi zrobiło się gorzej. Matka zebrała wszystkie oszczędności, zawięła w

lickiej. Młodzież polska w Kraju, nigdy nie pójdzie na podłe usługi dla bezbożnego komunizmu. Wielu woli zginąć śmiercią męczeńską i bohaterską niż zaprzedać swe życie w niewolę i łagry sowieckie. Do wiadomości ogólnej mieszkańców podano tylko suchy komunikat: „że był to napad licznie uzbrojonej bandy reakcjonistów na placówkę milicji i UB.” W prasie i radio — ani słowa. Ja sam byłem wezwany za parę dni na „przesłuchanie” do UB, lecz ponieważ miałem niezbite „alibi”, dano mi po paru dniach spokój. Oskarżono mnie jednak, że „jako opiekun i wychowawca młodzieży jestem „moralnie” odpowiedzialny za ten „wypadek”, bo to byli chłopcy których szkoliłem i miałem pod swoją opieką...” W kilka miesięcy później, wyrok na szefa UB, który nie został doprowadzony do skutku przez Zbyszka, Kazika i Staszka — został wykonany przez drugą grupę młodzieżową, która samorzutnie postanowiła położyć wreszcie kres katowię i ciemności oraz znieprawionego przez mieszkańców gnębiela Polaków. Miasteczko odetchnęło z wielką ulgą. A był to rok 1951...

P. S. — Zbyszek zginął kilka miesięcy później w wypadku samochodowym, Staszek przebywa w USA, a Kazik w Brazylii.

Zwariowane

chusteczkę, zawiązała i włożyła za koszulę pod pazuchą. Poszła do Porębskiego prosić, by ją z dzieckiem zawiózł do miasta, do doktora.

Parębski się skrzywił, nie miał ochoty jeździć z takimi dziadami, bo i cóż mu dadzą za taką padróż?

— Dajcie se spokój — tłumaczył — chłopiec ma żyć to będzie żył, a jak ma umrzeć to i z doktorem umrze, a wy tylko wykosztujecie się i będziecie wodzić żyć a do pracy trzeba siły.

— Dam tyle, co każdy, nie odmówcie — błagała Porębskiego, to moje pięćwsze dziecko, kosztowało mnie wiele bólu i cierpienia, chcę go ratować choćbym i rok miała wodzić żyć. Nie odmówcie panie wójcie.

Nie odmówił, bo by go ludzie jeszcze bardziej na język wzięli, a już i tak mówili, że tylko z bogaczami trzyma.

— Tyle dacie co inni, powiadacie?

— Dam — odrzekła matka Ludwika i wyjęła z pod pazuchy węzełek z pieniędzmi.

Porębski zaprzęgił konia i pojechali. Wrócili już dobrze nad wieczorem, bo trzeba było za lekarstwem czekać. Jaga położyła już rozpowiadała po wsi, że Ludwik stracony i w drodze umrze, bo jak ona nie dała rady, to tam i żaden doktor nie poradzi. Doktor jednak poradził. W dziesięć dni potem gorączka opadła i dziecko przyszło do siebie.

Ojciec Ludwika i matka jedli wodzić, przegotowaną wodę, omaszczoną do smaku przysmazoną słoniną pociętą w drobne kawałki. Nadrobili do tego chleba i tym żyli. Było im ciężko, ale się serce radoowało na widok, jak mały Ludwik był coraz to bardziej rześki i wyrwał się z kołyski.

— Nad czym to pan tak myśli — wyrwa-

FRANCJA

„WESELE NA GÓRNYM ŚLĄSKU” W WAZIERS

Mówimy czasem, że poziom występów na emigracji jest bardzo niski, że publika płacąc wstęp ma prawo żądać więcej ani-



Grupa młodych artystów w strojach śląskich

Życia emigracji

żeli jej się daje. Otóż występ KSMP z Waziers, z okazji rocznicy oddziału żeńskiego dnia 28 lutego, dał publice więcej stokroć niż wartość płatnego wstępu. To też sala była przepelniona. „Wesele na Górnym Śląsku” przyszli zobaczyć nie tylko Rodacy miejscowi, ale i ci z okolicznych kolonii, wiedząc, że sumiennie przygotowane przez kilka miesięcy widowisko będzie czymś w rodzaju „arcydzieła”.

Ponad 50 aktorów, w tym chór czterogłosowy i orkiestra seniorów, wywiązali się bardzo dobrze ze swych ról. Soczysty humor śląski i z górą 40 pieśni ze Śląska zachwycały publikę blisko trzy godziny. Piękna dekoracja, a zwłaszcza bogate i barwne stroje ziemi piastowskiej, tak podobnej w dniach pracy do przemysłowych środowisk północnej Francji, czarowały wszystkich bez wyjątku.

Włożony trud wydał stokrotny owoc.

Liczymy jednak, że nie będzie on jednorazowy, ale że młodzież z Waziers pokaże i w innych koloniach ten wspaniały artystyczny program.

„WAKACJE” NA KORSYCE

W związku z przyjazdem Chruszczowa do Francji, wśród tysiąca obcokrajowców wywiezionych na Korsykę znalazło się sporo Polaków. Z Paryża m. in. wywieziono pp. Demideckiego, Eustachewicza, Łaskowskiego, Krotkiewskiego i innych.

PODZIĘKOWANIE

Tegoroczna „Gwiazdka” urządzona przez Komisję Szkolną, przy współudziale parafii Kościoła Polskiego w Paryżu, dla polskich szkół okręgu paryskiego, podobnie jak w latach poprzednich, cieszyła się nadzwyczajnym poparciem rodaków. Wymienić tu należy przede wszystkim grupę polskich fabrykantów wyrobów masarskich, Kompanii Wartowniczych oraz szerokiej rzeszy społeczeństwa polskiego i sympatyków polskiej szkoły i dziecka.

Wszystkim ofiarodawcom, którzy swą szczodrością przyczynili się do zrealizowania tej pięknej uroczystości, składamy wraz z dziećmi i ich rodzicami gorące podziękowanie. Ponadto firmie REX z St. Denis, p. Studenckiemu z St. Denis, p. Pietruszce z Pierrefitte, p. Polakowi z Blanc-Mesnil, p. Wiśniewskiemu z Blanc-Mesnil i p. Kasperkiewiczowi z Blanc-Mesnil, którzy swymi paczkami pozwolili tak dzieciom jak i dorosłym uraczyć się Ich doskonałymi wyrobami, przesyłamy staropolskie „Bóg zapłać”.

Stoliński (sekretarz)

PORZĄDEK NABOZENSTW W KOŚCIELE POLSKIM W PARYŻU W CZASIE WIELKIEGO POSTU

1 — W niedzielę — Msze św. o godz. 6.30 — 7.30 i 8. O godz. 11 suma z Kazaniem pasyjnym. O godz. 12 Msza św. O godz. 15.30 — Gorzkie Żale, Kazanie pasyjne, Msza św. po południowa.

Kazania pasyjne głosić będą:

a) — na sumie Ks. Alfons-Marcel STOPA OMI Redaktor „Głosu Katolickiego”

b) — na Gorzkiech Żalach Ks. Kanonik Zbigniew Bernacki — Sekretarz Generalny P.M.K.

2 — W tygodniu — Msze św. o godz. 6.30, 7.30, i 8.

3 — We wszystkie piątki Wielkiego Postu Droga Krzyżowa o godz. 21.

Szukasz zdrowia? — Zamów sobie

▲ ▲ I Ó D

od polskiego pszczelarza

wiaderko 5 kg — 25 fr. nowych

wiaderko 10 kg — 49 fr. nowych

Koszta przesyłki już wliczone.

K. PRZYBYCIEN

TEILLAY (I. et V.)

CCP Rennes 1859-50

historie

ła z zadumy Ludwika Niedzielina. — Niech pan je śniadanie, bo kawa wyziębnie.

Ludwik się otrząsnął z tych wspomnień nad swoją wczesną młodością o której mu nieraz matka opowiadała, bo to nie była częsta rzecz we Wólce pod Lasem, aby tam ktoś jechał z dzieckiem cztery mile do doktora. Trudniej było o pieniądze, a niżeli o dziecko w Wólce pod Lasem.

Wziął do ręki biały chleb, jak bulka, grubo przełożony kielbasą, zaczął jeść powoli, popijając czarną kawą i wracając ciągle myślami do tego listu pisanego matczyną ręką. Na drugi dzień wybuchła wojna.

Niemcy z całą potęgą swej armii napadli na Polskę. Mordowali bez litości, starców, kobiety i dzieci. Szaleniec, w którego naród niemiecki uwierzył jak w Boga, nakazał swoim żołnierzom, aby byli nie żołnierzami ale zwykłymi rabusiami i mordercami, którzy mają za zadanie wyniszczyć napadnięty naród, aby dać Niemcom większą przestrzeń do życia i panowania nad światem.

Toteż pławili się po łokcie w ludzkiej krwi i planowo z rozmysłem mordowali miliony ludzi po różnych nieludzkich obozach, w komorach gazowych i piecach krematoriów.

Wtórowały im wojska sowieckie, które napadły nieszczęśliwy kraj z tyłu i równie planowo wymordowali w Katyniu kilka tysięcy żołnierzy-niewolników, którym powiązali ręce i kulą rewolweru w tył czaszki odbierali życie.

Stanęli pod Warszawą z bronią u nogi, aby rękami niemieckich siepaczy wymordować bohaterów powstańców Warszawy i tak mieć pole czyste, urobione, gotowe pod zasiew swojej komunistycznej religii bez Boga.

Kto był bardziej okrutny, kto większym

barbarzyńcą i zbrodniarzem, kiedyś po długich latach osądzi dopiero historia i dziwić się będzie, że to stać się mogło w dwudziestym wieku. W tym wieku w którym ludzie byli tacy dumni ze swojej kultury i cywilizacji i może przyzna, że stało się to dlatego, iż zapomniano przy rozwijaniu umysłu, nauki i wiedzy, rozwijać także i ducha w człowieku, któryby się uznał „prochem i niczym przed Boga obliczem”.

Ludwik jak i inni Polacy we Francji, zaciągnął się do armii polskiej, która się formowała na ziemi francuskiej.

Zdawało się, że Francja ma potężną i dobrze uzbrojoną armię, w której żyje jeszcze duch spod Verdun, i na pewno zatrzyma rozbewznięte hordy hitlerowskie.

Niestety, Francja legła zmiażdżona w tak samo krótkim czasie jak i Polska. Ludwikowi nie udało się dostać do Anglii, choć znalazł się z kilku towarzyszami broni blisko Dunkierki.

Zrzucił ubrania wojskowe, aby nie dostać się do niewoli niemieckiej. W ośmiu wyciągnęli z fosy przewrócony kamion wojskowy i uciekali na południe, mając ciągle Niemców na plecach. Zdobywali benzynę gdzie się dało. Wyciągali ją rurką gumową ze samochodów rozbitych przez lotników niemieckich. Odetchnęli dopiero w Tuluzie, w czerwcu, kiedy zostało ogłoszone zawieszenie broni. Jedni się cieszyli, inni płakali gorzko.

Nastąpiło smutne rozbiecie w grupie z którą uciekał Ludwik. Pięciu Francuzów postanowiło wrócić do swoich rodzin, które pozostały na terenie zajętych przez wojska niemieckie. Z Ludwikiem pozostało dwóch Polaków, Antoni Groch i ja, który pisze te słowa, Jan Robak.

Ludwik był początkującym górnikiem, Antoni Groch był wychowawcą wyścigowych koni w Chantilly pod Paryżem, a ja byłem reprezentantem najlepszej marga-ryny we Francji. Antek Groch właśnie leżał u początku nieszczęścia Ludwika korniarza.

Jan ROBAK



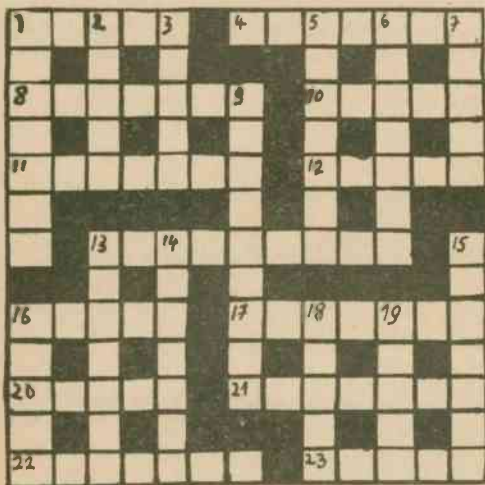
Król Maroka na miejscu katastrofy w Agadir, miasta nawiedzonego trzęsieniem ziemi

- 4 — Sposobność do Spowiedzi św.
 a — podczas wszystkich nabożeństw
 b — w sobotę od godz. 17 — 19
 c — podczas dnia można prosić o spowiednika w biurze parafialnym od godz. 10 — 12 oraz od godz. 15 — 18.

- 5 — Rekolekcje Wielkotygodniowe rozpoczną się w niedzielę palmową na Gorzkich Żalach, a zakończą się w Wielki Czwartek wspólną Komunią św.

Ks. Szamb. A. Gałęzewski
 proboszcz

KRZYŻÓWKA NR. 12



Poziomo: 1. „Z tej bajki taki... wynika”. 4. W gazecie się ją zapełnia. 8. Stary miód, którego nazwa pochodzi od dębu. 10. Uczeń Paderewskiego (zamiast t wpisać s). 11. Przyszedł do P. Jezusa w nocy. 12. Miejsce pobytu bogów greckich. 13. Lekki materiał, choć z organami nie ma nic wspólnego. 16. Jest w uchu; dawniej zastępowała szybę w oknach. 17. Służy do spinania. 20. Hiszpański szlachcic. 21. Potrzebne do tamowania krwi. 22. Zagadka umysłowa. 23. Nazwa używana w Polsce na małą butelkę wódki.

Pionowo: 1. Malowana zwykle z Dzieciątkiem. 2. Pisze „Zwariowane historie”. 3. Część (wspak). 5. Jadalne wnętrze. 6. Miasto na Śląsku (była tam bitwa z

Tatarami). 7. Czyści się nią zęby i buty (wspak). 9. Dowódca. 13. Leżanka. 14. Wojsko przyboczne króla. 15. Dom wiejski na Rusi. 16. Polska potrawa z kapusty. 18. Nierozegrana partia. 19. Pole bitwy.

Rozwiązanie krzyżówki nr. 7

Poziomo: chleb, nadawca, Lazaret, wyspa, Neron, Monika, erg, kowal, wół, paczka, Narew, upiór, materac, płaczka, kwili.

Pionowo: cylinder, lazur, baranek, net, dywan, Wyszków, agat, mówca, Głowacki, granica, lunatyk, zaraz, rurki, Prut, mia.

Poprawne rozwiązanie nadesłali: J. Ponińska — Paryż, Józef Pierzchała — Watrellos (Nord), R. Łoza — St. Maur (Seine), S. Pankanin — Roubaix (Nord), Maria Kocik — Haillicourt (P. de C.).

Nagrodę wylosowała p. J. Ponińska z Paryża.

Abonament

możesz opłacić :

we Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 16, rue de la Paix — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Allé 2 — København S.

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4.50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Dziekan Wahrol Franciszek C. M. Gautherets (S. et L.) — dodatkowo z terenu swej parafii	NF. 123.50
Ks. Kapelan Filip Franciszek — Poitiers (Vienna). Zebrane podczas Kolędy w parafii Kompanii Wartowniczych należących do 6953 L.S.Co. Det.	317.87
Ks. Piotr Marian — Paryż. Z terenu duszpasterskiego: Aulnay-sous-Bois	NF. 36.00
Freinville	24.00
Sevran (S. et O.)	42.00
za znaczki	7.00
r a z e m	109.00
p. Olczyk — Pont-de-la-Deule (Nord)	10.00
Ks. Kapelan Siwec Ignacy — Bussac-Forêt (Chte-Mar.) — zebrane w czasie kolędy w parafii Kompanii Wartowniczych należących do 4088 LSCo, 4011 LSCo i 4013 LSCo	230.00
<i>Ofiarodawcom „Bóg Zmiać”, Dalsze ofiary prosimy przesyłać na konto Polskiej Misji Katolickiej 1268-75 — PARIS.</i>	

ANGLIA

ZAKOŃCZENIE PROCESU

Zakończył się tutaj proces, jaki generał Anders wytoczył „Narodowcowi” z Lens o zniesławienie. Sąd skazał wydawcę „Narodowca”, p. Michała Kwiatkowskiego, na zapłacenie odszkodowania p. generałowi Andersowi w kwocie 7.000 funtów szterlingów (9 milionów 800 tysięcy starych franków).

«GŁOS KATOLICKI» — «LA VOIX CATHOLIQUE»

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I^o —

Telefon: RICHIEU 83-85.

Konto pocztowe: Paris 12 777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.;

w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI.

— DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

N° d'autorisation 36.888

Drukarnia: „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)

54, r. Phil. de Girard — Paris (18)

Postna ryba i charakter

Od samego rana nie masz humoru, bo w głowie Twej, jak osa natrętna brzęczy świadomość, że „dzisiaj piątek, że nie będę miał na obiad befsztyku z frytkami, a za to postną rybę, której tak nie znoszę”.

To rozgoryczenie łączy się u Ciebie z pewnym buntem i wywołuje sceptyczne zastrzeżenie: „Po co w ogóle post? W jakim celu Kościół każe ludziom wstrzymać się w pewne dni od potraw mięsnych, a nawet ogranicza porcje posiłków?”

Widzisz, mój Drogi Przyjacielu — nakaz postu łączy się z głęboką myślą Kościoła - Wychowawcy, że bez umartwienia i wyrzeczenia, bez odmówienia sobie czegoś, co dogadza naszej ludzkiej naturze — nie może być mowy o życiu wewnętrznym, o solidnym charakterze. Samo wstrzymanie się od pokarmów mięsnych, to tylko jeden odcinek na długiej i szerokiej drodze wyrzeczenia się.

W mej krótkiej pogadance nie ma miejsca na rozwodzenie się nad postem i abstynencją, nad opinią lekarzy udawadniających, jak dobroczynne jest czasowe wstrzymanie się od mięsa odnośnie do ludzkiej zmysłowej natury — nad wiekową tradycją Starego i Nowego Testamentu uwypuklającą zbawienny wpływ postu na mężów Bożych i wypadki historyczne...

Chodzi mi tylko o naświetlenie konieczności umartwienia, ofiary i wyrzeczenia się w pracy nad wykuwaniem szlachetnego charakteru.

Bo ktoś może być większym smakoszem ryby niż mięsa, ktoś może pozwolić sobie na zastąpienie mięsa wykwintnymi smakołykami, ktoś inny może być zwolniony od postu i abstynencji, na skutek choroby, ciężkiej pracy lub podeszłego wieku.

Jednak myśl ustawodawcza postu będzie zawsze aktualna, bo zrodziła się z przekonania o potrzebie i wielkiej wartości umartwienia.

BEZ UMARTWIENIA NIE MA CHARAKTERU

W dzisiejszych czasach coraz częściej daje się słyszeć wołanie przenikliwe, prawie że natarczywe: „Charakterów nam potrzeba, mocnych, zdecydowanych! Wskażcie nam na ludzi stuprocentowo wartościowych, ludzi ogarniętych wielką miłością wszystkiego, co dobre i szlachetne!”

Ten krzyk i wołanie o mocne charak-

tery wyrывa się również spośród społeczeństwa polskiego, które zaniepokojone groźną falą demoralizacji i niewiary, coraz częściej i trwożliwiej zwraca swe oczy w stronę młodzieży.

Któryż bowiem naród tyle pokłada nadziei w młodzieży swojej co nasz Naród polski? — A przecież, jeśli te nadzieje związane są z całą młodzieżą myślącą i czującą po polsku, to w szczególniejszy sposób odnoszą się one do młodzieży skupionej pod sztandarem krzyża, w stowarzyszeniach, mających za godło znak Chrystusa i Matki Najświętszej, w organizacjach kierujących się hasłem: „Bóg tak chce!”

Sprawą więc zasadniczą, sprawą warunkującą przyszłe oblicze ludzkości i Polski — jest wyrobienie charakteru osobistego i społecznego naszej młodzieży.



CZYMŻE BOWIEM JEST CHARAKTER?

Jest to stałość woli w dobrym kierunku, albo inaczej mówiąc: stałość postępowania według szlachetnych zasad. W charakterze katolickim dołączy się jeszcze pierwiastek nadprzyrodzony.

W tym szlachetnym formowaniu i rzeźbieniu człowieka wartościowego, a w duszy nieśmiertelnej wizerunku Chrystusowego, potrzeba dużo silnej woli, stanowczości i gotowości poświęcenia się. Mówimy, że charakter jest stałością woli w dobrym kierunku. Wiemy jednak z doświadczenia, że ta nasza wola ludzka tyle razy i w różnorodny sposób jest odciągana od tego kierunku. Ten tylko nie utraci równowagi moralnej, kto woli swej nałożyć użdziennicę umartwienia. Umartwiać mamy rozum, aby się nie oddawał błędnemu mędrkowaniu w rzeczach wiary, umartwiać wolę, by nie skłaniała się ku rzeczom i sprawom niebezpiecznym, grzesznym — umartwiać uczucie czyli serce, by powstrzymać je od przyziemnych igraszek — umartwiać temperament, aby człowiek nie unosił się i nie popełniał gwałtownych nieroztropności.

Umartwiać mamy także ciało przez opamiętanie i poskramanie popędu jedzenia i picia, jako też popędów zmysłowych.

Z wysiłku i wyrzeczenia się powstały wszystkie wielkie dzieła, którymi chlubi się człowiek i ludzkość cała.

Mój Drogi Przyjacielu! Przyznaję i rozumiem, że nieraz bardzo trudne to wiosłowanie pod prąd, ta walka i to umartwienie. A jednak, pod groźbą sprzeniewierzenia się naszym wzniesłym zasadom i zadaniom, pod groźbą zaprzepaszczenia charakteru — musimy podjąć walkę, bo bez walki nie ma zwycięstwa.

Czy przypominasz sobie, Druhu Janku, naszą gawędę wakacyjną? — Pozwól, że Ci ją przypomnę:

„Grupa alpinistów wybrała się na podbój wysokiego, górskiego szczytu. Stali najpierw u stóp góry i przypatrywali się z podziwem szczytowi skąpanemu w słońcu, który zdawał się samego nieba dosięgać.

— Musimy go zdobyć! — zawołali chórem i ruszyli na podbój.

Po dwugodzinnym wspinaniu się, niektórzy poczuli zmęczenie, zniechęcili się i orzekli:

— Nie warto, po co mamy się trudzić. Możemy przecież zrezygnować z podboju i zejść na dół. Tam u podnóża góry jest również przyjemnie. Jest nawet restauracja, tańce i muzyka, jest tam tłum przeciętnych ludzi.

I zeszli, bo wspinąć im się nie chciało, a może odwagi nie mieli. Reszta poszła dalej. Jednak i tamci po kilku godzinach udręki poczuli, że zamiar ich był bardzo śmiały. Znów połowa poczyna narzekać i rozumować, że takie przedsięwzięcie graniczy z zuchwalstwem i szaleństwem. I zaczęli schodzić, najpierw powoli, a potem coraz szybciej, pchani ciężarem własnego ciała i chęcią połączenia się z tymi na dole. Kilku uparło się i poszło dalej. Raniły się stopy, krwawiły paznokcie, pot zalewał oczy. Oni jednak szli naprzód urzeczeni jasnością i nieskazitelną szczytu. I DOSZLI WRESZCIE!!

Zachłysłeni się świeżym, czystym powietrzem, okiem ogarnęli szerokie horyzonty. Opromienieni radością osiągniętego celu zawołali potężnie: „ZWYCIĘŻYLIŚMY!”

Nie potrzebuję Ci tłumaczyć sensu tego opowiadania, gdyż sam odgadłeś, że to obraz walki o ideał i zwycięstwo woli nad gnuśnością i tak zwaną przeciętnością.

Ks. J. Lewicki omi.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés

POLONAIS

Sobieski à Vienne

Sous le règne de Jean-Casimir (1648-1688), un groupe de nobles offrit la couronne à Charles-Gustave, roi de Suède. Celui-ci commit la maladresse d'attaquer, d'ailleurs en vain, le sanctuaire national de la Vierge Noire à Czenstochova : le peuple entier prit les armes avec Stefan Czarnecki, Jean-Casimir reprit Varsovie d'assaut et la paix avec la Suède fut signée à Oliva en 1660 ; mais la Pologne perdait la Prusse.

Après un intermède avec le fils de Jeremi Wisniowiecki, Michel, c'est le généralis-

sime des armées polono-lithuaniennes que la Szlachta élit roi par crainte des Turcs : Jan III (Jean) Sobieski. Les victoires éclatantes sur les Turcs se suivent. Mais en 1683 Vienne est assiégée, les armées impériales défaites, les alliés en fuite. Pas de doute : Vienne prise, c'est tout l'Occident envahi. Dans ce danger extrême, toute la chrétienté implore Sobieski. Il gagna la grande bataille, l'une des plus décisives de l'histoire universelle, le 12 septembre. Le lendemain, Vienne lui fit un accueil délirant. Au pape, il écrivit : Je suis venu, j'ai vu, Dieu a vaincu.



Lwów. Pomnik Sobieskiego

Le monument du roi Sobieski à Lwów

P. E. BRETON

„ Forgeron de Dieu ”

BIOGRAPHIE D'UN ÉMIGRÉ POLONAIS

SUR LES ROUTES DE L'EXIL

Antoine était guéri. Il avait compris la leçon. Avant même de quitter l'église, sa résolution était prise : il partirait le plus tôt possible de Hambourg ; il s'éloignerait de ce milieu néfaste, où l'influence des socialistes, des mauvais journaux, était un danger continu pour sa foi. L'air de cette ville protestante lui devenait irrespirable. Deux semaines à peine se passaient, le temps de faire ses préparatifs et d'être confirmé par l'évêque du lieu, et le voilà en route vers la Rhénanie, région qu'il sait plus catholique. Il se rend à Dusseldorf. La ville (qui compte 26 églises catholiques et neuf protestantes) avait alors une population de 110.000 habitants. Déjà il respire un peu plus à l'aise ; il demeure dans un foyer catholique. Repos de peu de durée pourtant. Une force secrète, irrésistible, le pousse toujours ; elle ne lui laisse aucun répit. Non, ce n'est pas ici qu'il trouvera la paix dont son âme a soif. Malgré la peine qu'il avait de quitter ses hôtes, il repartit deux jours plus tard.

A quelque 35 kilomètres plus au sud, Cologne se baigne elle aussi sur les bords du Rhin. L'origine de cette ville remonte au delà de la conquête romaine. Agrippine, fille de Germanicus, y établit une colonie de vétérans en l'an 50 après J.C. Conciles, traités, événements notables ont jalonné son histoire plusieurs fois séculaire. Les vestiges de son passé et ses monuments artistiques, sa richesse industrielle et commerciale, sa position stratégique en font

un des centres les plus importants de l'Europe.

Ce matin-là, levé dès deux heures trente, Antoine boucle ses malles et part pour Cologne. Le pays qu'il traverse est une ruche bourdonnante d'activité, une série de villes et de villages, aux industries les plus diverses, qui s'échelonnent le long du Rhin. Toujours le même étai de fer que le jeune travailleur cherche à fuir. Dans le compartiment où il a pris place, il fait la rencontre d'un ouvrier catholique. La conversation s'engage. Antoine lui parle de ses aspirations, de son désir de vivre dans une atmosphère plus religieuse. Étranger au pays, il demande conseil. Son compagnon aussitôt de lui apprendre l'existence d'une oeuvre bienfaisante établie en faveur des ouvriers par un saint prêtre, l'abbé Adolphe Kolping.

Né le 8 décembre 1813 à Karpen, près de Cologne, de parents assez pauvres mais profondément religieux, Adolphe était le plus jeune des enfants. De santé trop faible pour travailler dans les champs, il dut s'orienter vers un métier. Il fréquentait l'école de son village. Bien doué et studieux, enclin à la piété, il aurait désiré devenir prêtre, mais personne ne voulait défrayer ses études. Il choisit donc le métier de cordonnier. Son apprentissage terminé, il pratiqua dans plusieurs villes, s'essayait à écrire des articles, voire même des poésies. Quelques bons prêtres l'aiderent à apprendre ses éléments latins.

Médiocrement préparé, il entra, à 24 ans,

de prier pour la paix véritable, dans la liberté chrétienne et le respect des droits de l'homme.

En participant nombreux, ou en s'associant aux supplications qui vont s'élever dans quelques jours à l'occasion du tricentenaire de saint Vincent de Paul, ce père des pauvres et des réfugiés, nous obtiendrons du ciel un adoucissement des épreuves présentes.

Mgr Frédéric LAMY,
archevêque de Sens,
président.

Mgr Jean Rupp,
secrétaire général.

UNE PROTESTATION DES ECRIVAINS POUR LA VERITE

Les soussignés apprennent avec stupeur et indignation que sur des listes visiblement complétées par les indications de la police politique soviétique des arrestations arbitraires massives viennent d'être opérées en France parmi des démocrates et des socialistes en exil que nul ne saurait soupçonner de préméditer des actes de violence. Ces mesures qui doivent être suivies de transfert dans des lieux de résidence surveillée touchent des intellectuels et des syndicalistes des pays de l'Est et jusqu'à des républicains espagnols ! Les soussignés s'élèvent contre des mesures qui déshonorent notre pays dans l'esprit de tous ceux qui à travers le monde ont toujours fait confiance à ses institutions et à ses traditions de liberté.

Ils font appel à tous les Français qui voudront s'associer à cette protestation.

Parmi les signataires figurent notamment MM. Louis Martin-Chauffier, président de l'Union des Ecrivains pour la Vérité, qui groupe 49 écrivains français, David Rousset, Clara Malraux, André Breton, etc., etc.

(A suivre.)



Straszna katastrofa w Agadir w Maroku. Oto ogólna panorama miasta przed trzęsieniem ziemi, w którym zginęło ponad 10 tysięcy ludzi, w tym około 1.200 Europejczyków. Piękny ten port morski przedstawia dziś kupę gruzów



Typowy konkurent w marszu na 1.600 km — od Szkocji do Kornwalii — zorganizowany w Wielkiej Brytanii. Przy starcie wzięło udział tysięcy zawodników, po stu kilometrach 300 odpadło. Przedstawiony powyżej konkurent w meloniku z parasolką ma wszelkie szanse zwycięstwa

NOWINY TYGODNIA



Prezydent Republiki Francuskiej w Langwedocji. Oto przyjęcie gen. de Gaulle przez komunistycznego burmistrza miasta Sète, który zapowiadał swą nieobecność w czasie prezydenckiej wizyty. Cienie się rozwiwały, każdy był na swym miejscu gdy zjawił się szef państwa



W tym roku mija sto lat od przyłączenia hrabstwa Nicei, jak również prowincji Sabaudzkiej, do Francji. Pod tym znakiem obchodzony był w tym roku karnawał w Nicei, na lasurowym wybrzeżu